

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Rekopisów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Wydawnictwa.

Szan. naszych Prenumeratorów tak tych, którzy zalegają, jeszcze z prenumeratą za rok ubiegły — jak i tych, którzy jej na bieżący kwartał nie odnowili, upraszamy usilnie o rychłe uiszczenie naszej należności — przez co uwolnią nas od wysyłania a siebie od odbierania niemiłych kart upominających.

Zawracajcie z drogi panowie przemysłowcy!

Gdy na ciągły i stateczny upadek samotnych przemysłowców po naszych mniejszych miastach i miasteczkach patrzymy, gdy widzimy, jak domy przez ojców budowane, kawałki ziemi przez nich trudem, pracą i oszczędnością nabyte, ustawicznie w ręce lichwiarzy lub lichych handlarzy często bez grosza do miasta przybytych przechodzą, gdy pomyślimy, że ta warstwa ludności tak użyteczna a zawsze szczerze patrioetyczna, powoli ale stale z pośród społeczeństwa znika, aby miejsce robić pasyżomom a częstokroć wrogom nawet naszym, to serce ścisła się z żalu, a myśl mimowoli wyteża się, aby szukać przyczyny tego smutnego objawu. — Zapytani przemysłowcy odpowiedzą pewnie, że fabryki, tandety, kupcy i t. d. są przyczyną ich upadku i ruiny majątkowej. — Sądząc bezstronnie przyznać musimy, że po części przyczyniło się to do smutnego położenia, w jakim się nasi rękodzielnicy dziś

znajdują, ale większą daleko część tego zła zawiniłi niestety oni sami.

Jesteśmy pewni, że nam słuszności nie przyznają, bo któż chętnie przyznaje się do tego, iż sobie zgotował trudną a smutną przyszłość — ale mimo tego obstajemy przy swoim twierdzeniu i będziemy starali się prawdziwość jego dowieść. Pierwszą tedy i najgłówniejszą przyczyną złego według nas jest niski stosunkowo, przeciętny poziom wykształcenia naszych rzemieślników i to tak ogólnego jak zawodowego.

Przecież to do dzisiejszego dnia u nas panuje mniemanie, iż jeżeli się chłopiec uczyć nie chce, wskutek lenistwa lub złego zachowania się szkół kontynuować nie mógł, lub jeżeli zakata głowa, do której w szkole nic wleźć nie może — to — dać go do rzemieślni! — Gdy został rzemieślnikiem i ośiadł gdzieś w mniejszem miasteczku — z pewnością nie dbał o kształcenie się czy to ogólne czy zawodowe — zapleśniał — i robi bezymyślnie a często i z niechęcią to i tak, jak go w warstwie uczyli. O nowych wynalazkach, o postępie w pracy wytwórczej, jaki z każdym dniem za granicą się objawia, pojęcia nie ma, nie pracuje z zamiłowaniem, jest tylko wyrabiaczem a nie mistrzem — nic też dziwnego, że publiczność wabiona coraz doskonalszym i piękniejszym wyrobem zagranicznym od niego się odwraca; — i oto brak wykształcenia, brak chęci do nauki, nieśmiałość tej prawdy, że człowiek do grobowej deski uczyć się musi — pierwszą przyczyną niepowodzenia i upadku.

Dalszą przyczyną jest nieumiejętność kalkulacyi przemysłowej. — Znana to rzecz, że rzemieślnicy nasi albo takie stawiają ceny

za liche wyroby, iż najpiękniejsze z zagranicy sprowadzane z doliczeniem zarobku pośredników jeszcze taniej wypadną, albo chcąc bądź co bądź dostać robotę, często szczególnie dla handlarzy i pośredników po takiej cenie pracują, iż do własnej pracy dokładać muszą.

Brak wykształcenia jest również główną przyczyną, nieporządknej gospodarki w domu i wydatków nad stan i możność. — Kto się nie liczy, kto nigdy nie prowadzi rachunków gospodarskich ani księżek, ten przy dochodach niestałych, jakimi jedynie rzemieślnik rozporządza, musi dojść do takiego rezultatu, że kiedy ma, wydaje tyle, iż mu później brakuje.

Moglibyśmy tu jeszcze i inne przytoczyć przyczyny, które składają się na wytworzenie tego smutnego stanu rzeczy — ograniczymy się jednakże na powyższych — sądząc, że one dostatecznie dowodzą prawdziwości naszego twierdzenia, iż rzemieślnicy w znacznej części sami swą oplakaną dolę zawiniłi.

Smutniejszy jednak jeszcze jest ten objaw, że oni ani tego nie uznają; ani o zaradzeniu złemu na przyszłość nie myślą — przyjmując stan rzeczy z taką rezygnacją i apatią, jakby najgłębiej byli przekonani, że los ich już przypieczętowany i oni zmienić go nie są w stanie. — Ze zaś nie uznają, jakoby brak wykształcenia, brak nauki zawodowej, był w największej części sprawcą ich lichego położenia, tego najlepszym dowodem sprawowanie Komisji krajowej dla spraw przemysłowych — na tegorocznej sesyi Sejmowi przedłożone, w którym Sanok na szarym końcu figuruje i które wykazuje, że z zapisanych w roku zeszłym do dopełniającej

JANKIEL

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO.

Nakreślił ołowiem

MUCHA.

Na samym krańcu miasteczka, tuż koło folwarku dzierżawionego przez poczciwego pana Jana, stała przy drodze karczemka starością pochyłona. Ściany jej dziwnie pokrzywione i do połowy prawie w ziemię zapadłe trzymały się razem dzięki tylko belkom zewnątrz do nich silnie przysrubowanym; dach poگیęty i pozałamany jak kapelusze na głowie miejskiego łobuza, zielenił się w lecie cały od mchów, które świadcząc o jego sędziwości, gestą go okryły powłoką; a okienka małe, oslepie od kurzu i błota, którym obrzygwały je przejeżdżające drogi wozy, mało tylko światła przepuszczały do wnętrza izby szynkowej, w której za obrudzionym szynkasem podczas targów w miasteczku królowała Ryka, sukursowana dzielnie przez podrastającego Lejbusia, w rozdawaniu siwuchy wodą rozcieńczoną, a podprawianej różnemi język gryzącemi a taniemi

ingredyencyami, jak wapno, sok z chrzanu, tytoń i t. p. specyalami.

Była to więc karczemka, jakich na chlubę naszej specjalnie galicyjskiej cywilizacyi posiadany w kraju jeszcze tysiące. Takie karczmy służące ku wygodzie biednych chłopków i małomieszczan mają tę dobrą stronę, że chociaż nie przyczyniają się do dobrobytu naszego chłopca i małomiejskiego obywatela, chociaż w nich usłużny karczmarz wypróżnia im niemiłosiernie kieszenie wypala usta i trzewia różnemi ingredyencyami przymieszanemi do siwuchy, to przynajmniej nie naraża ich na niebezpieczeństwo zostania alkoholistami, bo alkoholu nie wiele rozszafluje, w różnych trunkach, których u niego dostać można. —

Ryka była to sobie chuderlawa kobiecina, mająca lat około czterdziestu, ciągle krzątająca się, z miną wiecznie zaturbowaną, jakby wystraszoną, aby który z gości wypłszy swój półkwaterek, nie ulotnił się, nim należytość do jej kieszeni się dostała. — A miała czego się turbować Ryka, bo oprócz Lejbusia, który już podawał gościom kieliszki, pilnował, kto zapłacił i tym sposobem choć trochę przyczyniał się do utrzymania rodziny. — było jeszcze picioro młodszej konsolacyi do odziewania i wyzywiania.

Wprawdzie Jankiel, mąż Ryki a dzierzawca karczemki także nie ociągał się od pracy, szczególnie, gdy w miasteczku był jarmark lub odpust, a w karczemce tłok taki, że przepchać się nie było można, ale w głównym prowadzeniu interesu Ryka nic nie liczyła na niego. On był synem krawca i nie znał się na tem, jak zaprawić siwuchę, a nie dobrze smakowała, a najmniej już na tem, jak zaochocić gości, aby dużo pili. On ciągle tylko marzył o sukcesach handlowych, próbował różnych drobnych transakcyi zakończonych często sromotną porażką jego pomysowości w tym kierunku, że nabyty towar niemógł znaleźć odbiorców i gdyby nie wytrwałość i spryt Ryki, jużby dawno i tego pokrzywionego dachu nad głową, nie mieli, bo ani jednej raty dzierzawnej byłiby na czas nie zapłacili. Ona to bowiem z groszy targowanych codziennie musiała nietylko siebie, Jankla i dzieci wyżywić i odziać, ale w dodatku i na czas zebrać tyle, aby czynsz i podatek zapłacić. — Taki nierównomierny podział pracy częste wywoływał kwasy w tym zresztą zgodnym stadle, a już na stopie wojennej stawały obie strony zawsze wtedy, gdy Jankiel zamierzał jakąś operacyę handlową, do której przeprowadzenia trzeba było naruszyć pieniądze odłożone dla właściciela karczmy. (C. d. n.)

szkoły przemysłowej terminatorów dla nieregularnej frekwencji tylko 66·5% mogło być klasyfikowanych, a z tych rozumie się nie wszyscy szkołę z dobrym postępem ukończyli. A iluz to panowie majstrowie chłopców wcale do szkoły nie zapisali — w błędnem przekonaniu, że nie są do tego obowiązani, chociaż ustawa przemysłowa inaczej powiada — i nakłada na nich wyraźny obowiązek dbania o naukę terminatorów. — Czyż nie jest to ze strony przemysłowców zapoznawanie własnego interesu? Przecież chłopiec poduczony, inteligentniejszy, przydatniejszy jest w warstwie, i już w czasie praktyki więcej przynosi korzyści chlebobdawcy, niż mięk, nic o świecie Bożym nie wiedzący! Kraj chcąc przysięść w pomoc przemysłowi, łoży na szkoły, które świecą pustkami, a panowie przemysłowcy przedłużając ten stan nieuctwa i zastojem umysłowego sami sobie nóż do gardła przykładają!

Najwyższy więc czas zawrócić z tej błędnej drogi, na którą popchnął Was po części egoizm, a po części nie rozumienie tej nieomyślnej prawdy, że tylko w wykształceniu, w pracy i to wyteżonej umysłowej obok zawodowego zajęcia, leży zbawienie dla przemysłu naszego i ochrona jego przed ostateczną zagładą.

Twierdzenie, że drobny przemysł w obec fabrycznego zginąć musi — niech was nie zastrasza; to nie prawdziwie, czego najlepszym dowodem są Czechi. — Przecież tam przemysł fabryczny do bardzo wysokiego stopnia rozwinął — a mimo tego obok niego bujnie krzewi się przemysł drobny. Ale tam widocznie inaczej sprawę pojmują przemysłowcy, bo kraj o ludności znacznie mniejszej niż nasz — dostarczył do szkół przemysłowych dopelniających w roku ubiegłym 31.000 uczniów — z czego 27.000 a więc przeszło 87% szkołę z dobrym postępem ukończyło!

Więc powtarzamy raz jeszcze zawrócić z drogi, dbając więcej o wykształcenie własne i swych przyszłych następców, starajcie się, aby zanok pod względem frekwencji w szkole przemysłowej znowu nie na szarym końcu się znalazł, a o przyszłości wątpić nie potrzeba, ona do Was należeć będzie i to co się uroniło, jeszcze odzyskanem być może.

„Vereinzelt marschieren — vereint schlagen.“

Motto: „Point des réveries“
(Flag dalszy).

„Vereinzelt marschieren — vereint schlagen!“ — pojedynczo kroczycy każdej jednostce do jednego celu, a pobijemy wspólną akcją smoka, który jak wampir miłemi zehrkami swych skrzydeł usypia naszą czujność, by wyssać soki nasze. Rozbudźmy w kupcach naszych poczucie obywatelstwa, nauczmy ich obowiązków względem ojczyzny, zespólny ich interes z naszym, a przy ich znanej całejmu światu sprytności nie długo doczekamy się odrodzenia kraju, dobrobytu rzemieślników, przekształcania się ich warsztatów we fabryki, powstawania większych przedsiębiorstw swoichich, grosistów krajowych, przy których lud, zmuszony szukać zarobku za morzem, znajdzie niezły kęs chleba w miejscu rodzinnym.

Czy to mrzonka? Liczmy, ile par bucików i butów, cylindrów do lamp, maki, szczonek, laku, atramentu, mydła, bielizny gotowej, nożów etc. etc. sprzedaje się w jednym mieście średniej wielkości? Czyby jedna fabryka miała dosyć zajęcia, by potrzeby te zaspokoić?

Przejdźmy tak w myśli wszystkie wyroby, które kraj dostarczyć może, a poznamy domosłość tej sprawy i nie będziemy zwlekać z naprawą krzywdy, którą bezwiednie, bezmyślnie wyrządzamy ojczyźnie i naszym dzieciom, przyjmując bez skrupułu towar każdy obcokrajowy, zamiast produkować wyroby krajowe i żądać ich od kupców.

Nadto odzyskalibyśmy traconych dla kraju tak licznych obywateli, jakimi są nasi izraelscy rodacy, bałamuceni przez prasę obco-

krajową tak, iż niejednemu z nich się zdało, jakoby był tu tylko kolonistą takim, jak angił w Tranzwalu, który się przeniósł chętnie, jeżeli we Wenezueli lub gdzieindziej lepszy dlań uśmiechnie się interes.

Wierście piękne panie, że nietylko krajowcy umią uwydatnić waszą kibić piękną suknią, ale i szewcy nożycy, kapelusznicy śliczną główkę, koronkarnie krajowe łabędzi gors. Inhatowicz miła was otoczy atmosferą, krajowe mydlarnie utrzymają śnieżną bieliznę i posciel — słowem, galicyjscy rzemieślnicy i lud słyną ze zmysłu artystycznego na każdym polu, byle im dać sposobność do popisu — a prztem nie dać umrzeć z głodu.

Trzeba tylko zacząć od siebie i u siebie nie oglądając się na bezdusznych sąsiadów, a kupcy uwzględnić nasze życzenia i uwolnić siebie i nas od powodzi importu, który krajowcom wetknął w ręce kij zebraczy i tułaczy! — wydarł im rolę pracy, zmioł prawie doszczętnie stan mieszczański, tą podstawę dobrobytu innych krajów, tą główną arterję mającą rozprawdzać najżywoźniejsze, najniezbędniejsze soki materialne i kulturalne w całym cieple kraj stanowiącym, i utrzymać wszystkie jego części i członki w zdrowym stanie.

Powódź obcokrajowych produktów, przy więcej jak karygodnej, bo wstrętnej, jak każde samobójstwo, obojętności dla lokowania oszczędności i kapitałów w krajowych przedsiębiorstwach, — wytworzyła chorobliwy nowotwór, braci siamskich z chrześcian i starozakonnych, braci plecami z sobą zrośniętych, o dwóch sercach i głowach, oddzielnie bijących, oddzielnie myślących, ale na wspólne choroby i wspólną śmierć skazanych, gdyż ich żadną miarą nawet po śmierci jednego z bliźniąt rozłączyć niepodobna. Każdy ich ruch, krok, zależność jest od wspólnej chęci, toteż muszą iść zgodnie w obranym kierunku, w przeciwnym razie byłby jeden z bliźniaków ciągnionym wstecz, lub przy równych siłach szamocząc się upadliby obydwaj. Zgodne postępowanie jest nieodzownym warunkiem do osiągnięcia nierozdzielnie wspólnego dobra ich jestestwa, przeto nauczeni skutkami bezowocnego samotania się odepchnąć powinni pokusy zewnętrzne, a wrogie do samolubnych, lecz dla obydwóch równomiernie zgubnych kroków wstecznych.

Opinia publiczna kraju wytknęła już cel, do którego zdążać wypada, by nie ugrzęznąć w bagnie, w które nas powódź obczyzny zepchnęła; potworzono zawiązki przemysłu w szkołach zawodowych, poczyniono kroki do uogólnienia szkół handlowych, stoczono pierwszą walną walkę celem ułatwienia nabycia nauki realiów w szkołach średnich, powiększono fundusze publiczne na poparcie przemysłu krajowego, który jednak dopiero wtenczas przestanie być mrzonką i uzyska wykonawców, jeżeli tak odbiorcy jak pośrednicy, konsumenci i handlarze poczują ciężący na nich obowiązek samopomocy krajowej, obowiązek, którego niespełnianie na każdym kroku okrywa nas hańbą kraju biernego (pasywnego), baerlandu, zdolnego szukać szczęścia chyba w Monacu.

Czyżbyśmy już wzroku, słuchu, nerwów nie mieli dla żrącej ironii? lub pragnęli poprzedzej rozlać się w kosmopolityzmie?

C. d. n.

(W nrze ostatnim z dnia 9. b. m. saszyły w ciągu powyższego artykułu pomyłki drukarskie, a mianowicie: na str. 2, kolumna 3-cia, wiersz 23. z dołu zamiast „Przeciw tej“ powinno być „Z powodu tej“ — a w tym samym ustępie w wierszu 16. z dołu zamiast „Kotzei“ powinno być „Kautzi“. —)

GŁOSY PUBLICZNE.

Szanowna Redakcyo!

Z 42. numeru „Gazety sanockiej“ dowiedziałem się, że prześwietna Dyrekcyja kolei państwowych raczyła odmówić słusznemu żądaniu Rady miejskiej sanockiej, aby stare wagony w pociągach osobowych zastąpiono nowymi. Przeczytałem też rzecz 19. z m. jak wiele innych rzeczy się czyta i byłbym niezawodnie zapomniał o niej, gdyby nie konieczność, która zmusiła mnie odchyć dalszą

podróż ku wschodnim kresom Galicyi. Przypadek chciał, że z powrotem jechałem przez Stanisławów, Stryj i Chyrow i że mając nieco swobodniejszą głowę po załatwieniu interesów, zwracałem dosyć uwagi na to, co się w około mnie działo. —

Ze zaś działo się wszystko na usprawiedliwienie odmownej odpowiedzi Dyrekcyi c. k. kolei państw., dlatego celem złagodzenia wzburzonych umysłów z świeżej pamięci pospieszam podzielić się mojami spostrzeżeniami i „wrażeniami z podróży“ z światłą publicznością („Gazety sanockiej“ żadna inna czynić nie może. Przyp. zecera). — Czytajcież Państwo uważnie, a wyjdzie Wam to na zdrowie — nerwy się uspokoją. Wsiadam o godz. 8 m. 30 rano w Stanisławowie do pociągu osobowego i mam ochotę zdrzemnąć trochę po nieprzespanej nocy, ale ani rusz się to nie udaje przy jakimś szerególnym pisku we wszystkich stronach mego wagonu (prócz mnie nikt się w nim nie znajdował). Gdy konduktor wszedł i bilet opatrzył, zapytałem go jak najuprzejmiej: co to takiego panie? To polski Semmering, proszę Wielmożnego pana Dobrodzieja, odpowiedział i tak szybko wyszedł, że nie miałem czasu wołać za nim i pytać, co tak piszczy i czemu tak piszczy w wagonie. Faktem atoli jest niezaprzeczalnym, że, gdybym był mógł zasnąć, nie byłbym oglądał „polskiego Semmeringu“ t. j. drogi żelaznej pomiędzy Stanisławowem a Kałuszem po raz setny — dzięki Dyrekcyi c. k. kolei państwowych, która tu puszczającym wagonom umyślnie widocznie kursować każe, aby każdego jadącego przez Semmering w przytomności utrzymać. Głodny i straszliwie zmęczony przybywam do Stryja około południa. W Stryju przesiadać się musi, kto jedzie do Chyrowa; ale że to dla spożycia obiadu i tak wysiąść trzeba, więc pół biady, że i rzeczy za sobą wędrują — psują się — i że w posługaczach kolejowych wnieczasz wyobrażenie wielkopanstwa galicyjskiego.... (Nigdzie za granicą tylu posługaczów niema co u nas) Wsiadam zatem w Stryju, przenosząc moje manatki, spożywam w restauracyi sławne stryjskie specjalne gołąbki z ryżem i zaczynam przed odejściem pociągu trawić, przechadzając się po peronie. Patrzę i nie wierzę oczom! Biedaka jakiegoś paralityka przeprowadzają — kobieta czarną kreplą osłonięta z posługaczem kolejowym — od 20 minut z jednego pociągu do drugiego! Nie chcąc zwiększać liczby przypatrujących się, co nieszczęśliwemu widocznie wielką przykrość sprawiało, i czując mimowoli żal na ten widok, wskoczyłem czempredzej do wagonu, który mi wskazał posługacz nr. „24“. Upewniwszy się, że znajduję się w pociągu chyrowskim i że w razie, gdy zasną, będą na czas zbudzony — wyciągnąłem się jak długi i zasnąłem w okamgnieniu. Śni mi się błoga cisza i rozkoszne ciepło słoneczne wśród nieprzejranej a kwieciami zasianej łąki, w oddali niży moje wioska rodzinna, gdzieś koło opłotków hasa chmara wesolych dzieci, których krzyk i śpiewy aż mnie dochodzą. W tem nagle obraz się zmienia: jestem na balkonie 3-go piętra w hotelu nad samym brzegiem wzburzonego morza, bałwany uderzają o skały męwy przerażone krząją około mej głowy, szum wichru i huk piorunów potęgują się... wreszcie z straszliwym łoskotem wali się balkon a ja lecę w ciemną bezden i naturalnie budzę się... Budzę się jak mysz spocyny, przecieram oczy i widocznie nie mogę przyjść do przytomności, skoro ciągle jeszcze słyszę jakieś przeraźliwe trzeszczenie. Czekałam chwilę, aby ukończył wpływ snu twardego i niezawodnie długiego. Trzeszczenie jednak nie ustaje. Patrzę na zegarek: ba! toż ja nie spałem i pół godziny nawet dzięki widocznie temu trzeszczeniu — (znowu mego nowego wagonu). Z początku byłam zły, ale wnet przekonałem się, że, gdyby to trzeszczenie było mnie nie zbudziło, to w tak głębokim śnie byłbym niezawodnie pojechał do Przemysła zamiast w sanockie, bo pan konduktor, który obiecał mnie zbudzić, ani pokazał się więcej. A tu trzeba w Chyrowie znowu się przesiadać — i z tem wcale sobie żartów nie robię. Tym zaś razem, gdybym był nawet najweselsiej usposobiony, byłbym wnet posmutniał, widząc co w tym pośpiechu przy przesiadaniu w Chyrowie wycierpieć musiała kobieta jadąca z czworgiem dzieci drobnych, którą widać

nie stać było na zapłacenie biletu dla służącej do pomocy. Przybywamy do Zagórza-Nowego, gdzie na czele napisano na dworcu Neu-Zagórz! Konduktorki obwieszcza 38 minut przerwy. Dobra to rzecz — myśleć sobie — zjeść teraz porządną kolacyjkę, mając tyle czasu spokojnego do dyspozycji, — i wszedłem do restauracji. W czasie spożywania darów bożych dowiedziałem się, że lokomotywa wcale niepotrzebowałaby odsapnąć tu aż 38 minut, że miałyby na to aż nadto 15 do 20 minut... I mimowoli przyszedł mi na myśl paraliż w Stryju, kobieta z dziećmi w Chyrowie, mój piękny sen i niepiękne przebudzenie, wreszcie moje tobolki i zakonkludowałem sobie tak: rozważa to wprawdzie i dobrze omysłana rzecz, aby tam, gdzie w kilku godzinach jazdy trzeba kilkakrotnie się przesać, kursowały wagony piszące, trzeszczące i dzwoniące (aha! zapomniałem powiedzieć Wam, że wagon z Chyrowa do N. Zagórza wyraźnie dzwoni, daje słowo honoru, dzwonił cały!), aby przypadkiem podrżni nie oddawali się niebezpiecznemu spoczynkowi w punktach węzłowych kolejowej sieci i nie ponieśli szkody z zaniechania przesiadania się, — ale byłoby niezawodnie jeszcze więcej rozważa i bardziej omysłana rzecz, gdyby ze względu, że kolej jest dla placącej publiczności, a nie publiczność dla placącej kolei, — gdyby zaprowadzono jak na cudym bożym świecie i na laszej kolei t. z. wozy turnusowe, która nawet dla tak potulnej społeczności jak nasza dla wygody i bezpieczeństwa są potrzebne i zbawienne. Możeby to świetna Dyr. c. k. kolei państw. wzięła do serca i rozumu i pomyślała nad tem z tak dobrą wolą — z jaką odmówiła wzmiankowanej petycyi Rady m. sanockiej.

Z szacunkiem zawsze jednakim dla szan. Redakcyi

Sanoczanie.

KORESPONDENCE.

Krosno, 12. II. 1896.

A więc „habemus Papam“ — mamy już nową, a właściwie odnowioną radę gminną, bo dokonane w zeszłym miesiącu wybory odświeżyły tylko trzecią część radnych, ustępujących podług statutu po trzyletnim zasiadaniu na krzesłach kurulskich. Wybory te zaś wypadły bardzo pomyślnie, bo weszły do rady siły nowe, prawie wyłącznie z inteligencji chrześcijańskiej; stąd też skład całej rady przedstawia się bardzo korzystnie, gdyż za siada w niej zaledwie trzech izraelitów, i to szanownych i dbałych o dobro miasta obywateli. Ta okoliczność dozwala nam też żywić miłą nadzieję, że i gospodarka gminy, na której czele stanął znowu ten sam zacny burmistrz, adwokat Dr. Czajkowski, przybierze kierunek więcej dodatni i pożyteczniejszy dla miasta tak pod względem estetycznym jak i sanitarnym. Dotychczas bowiem zrobiono, szczególnie w pierwszym względzie bardzo mało.

Miasta przez pół staro- a przez pół nowożytnie przedstawia ciągle jeszcze widok wcale niezachwycający dla oka, bo cała jedna połą rynku i połowa drugiej zachowały jeszcze swój starożytny, przedjagielloński typ architektoniczny z domami o trzech oknach i sklepionych podsieniach, dwie zaś inne połacie i połowa trzeciej, wskutek zniszczenia przez kilkakrotne pożary, przybrały już cechę nowożytną, ale i tu potrzeba by niejedno jeszcze zmienić i uzupełnić. Co się tyczy owych sklepionych podsieni, były one w swoim czasie bez wątpienia bardzo pożyteczne, gdyż służyły na składy dla towarów, przewożonych z południa na północ, ale dziś straciły już rację bytu i — można rzecz śmiało — przyczyniają się tylko do oस्पeczenia miasta.

Nierozważnością byłoby naturalnie domagać się, ażeby je usunięto za jednym zamachem, gdyż wymagałyby to niesłychanych kosztów; ale pozwalamy sobie natomiast wyrazić tu skromne życzenie, ażeby przynajmniej utrzymywano je w porządku i zaopatrzono w dobre chodniki, dla których braku można się w nich teraz w porach słotnych równie do drze zabłocić, jak na gościncu.

W ogóle zresztą nie zrobiono dotąd nic zgoła dla uporządkowania i upiększenia miasta; rada gminna nie troszczyła się dotąd wcale o to, a zaprojektowane przez kilku członków Kasyna w zeszłym roku „Towarzystwo ku upiększeniu miasta“ nie przyszło do skutku dla braku sił żywotnych. Dlatego też ogólny wygląd miasta jest zawsze jeszcze niebardzo pojętny, a na tem cierpi też niemało strona jego sanitarna. W samem śródmieściu znajdują się jeszcze zaułki tak zanieczyszczone, że w przechodzących nimi odbudają formalne obrzydzenie; porządnym trotoarom tuż poza obrębem śródmieścia mamy bardzo mało; kanałów pomimo rzeki, płynącej tuż pod miastem, jeszcze mniej, a już najmniej oświetlenia tak, że gdy nie przyświeca z nieba lampa boża w nocy, musimy brodzić w błocie śród egipskich zaprawdę ciemności. Te wszystkie braki kładziemy wam na sercu, szanowni ojcowie miasta, i spodziewamy się, że nie będzie to głos wołający na puszczy.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie postawić jedno jeszcze skromne pytanie: czy też jestto rzeczą konieczną, ażeby targi poniedziałkowe, które równają się małym jarmarkom, odbywały się na rynku miasta? Ze utrudniają one wielce utrzymanie porządku w mieście przez zanieczyszczanie rynku, psucie trotoarów, tamowanie komunikacyi, a co najgorsza jeszcze zatrutowanie powietrza szkodliwymi zdrowiu wiewianami, tego chyba nikt nie zaprzeczy. Może dałoby się wyszukać na to inne miejsce poza śródmieściem, a w takim razie polecamy tę sprawę gorąco szanownej radzie gminnej.

Karnawał tegoroczny już na szychu, a Krosno dotąd się nie rozbawiło, a zapewne nie rozbawi się już więcej. Dowodem tego ostatni urządzony 8. bm. w Kasynie wieczorek, na którym znowu zaledwie ośm par było do tańca, i nic nie pomogło, nawet sprowadzenie muzyki aż z Przemyśla. Niepowodzenie to da się wprawdzie wytłomaczyć tem, że tego samego dnia była także zabawa w „Zgodzie“, gdzie tańczono w trzydziści par, ale to przemawia znowu za naszym projektem, zlania się obudwu towarzystw, ażeby położyć koniec temu szkodliwemu dla ogółu antagonizmowi. Dowiadujemy się wprawdzie, że niektórzy członkowie Kasyna podrywają sobie z tego projektu, ale my natomiast możemy tylko ubolewać nad tem, że ci panowie z powodu swej próżności i zacietrzewienia nie chcą lub nie mogą zrozumieć korzyści, jakaby z takiego zlania się wyniknęła dla sprawy narodowej.

Nakoniec podajemy Wam jeszcze jedno curosum, które wprawi w zdumienie nie tylko Waszych czytelników, ale nawet cały świat uczony. Oto krosnoński inspektor szkół ludowych rozporządził w najnowszym czasie, ażeby — słuchajcie dobrze! — nauczycielki, któremi po największej części są panny, prowadziły działwę parami do wychodków i czuwały nad tem, by naturalne funkcje chłopiąt odbywały się w porządku i prawidłowo. A co? — czyż nie korci Cię tu, szanowny Czytelniku zawołać: „Kłękajcie narody i bijcie się w pyski!“ Bo czyż można było wymyśleć coś godniejszego — końca 19. wieku, a wobec czego muszą zaprawdę iść w kął nawet tak sławni pedagogowie, jak Froebel i Pestalozzi!

Gryf.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Nie jutro — ale dziś t. j. 16. bm. odbędzie się w tut. „Czytelnia mieszczkańskiej“ zabawa z tańcami, zapowiedziana pierwotnie na jutro — gdyż Wydział ze względu na rozpoczynający się już wielki post wedle obrządku gr. kat. widział się spowodowanym do przeniesienia jej na dzień dzisiejszy.

Zaproszenie. Dnia 1. marca br. odbędzie się w tut. sali rady miejskiej w ratuszu zebranie miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa o godzinie 1. po południu, drugie o godzinie 7. wieczór.

Upraszają się o wprowadzenie jak najliczniejszych nowych Członków i gości zwłaszcza gospodarzy rolnych.

Oddział sanocki zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Mochnacki sekretarz.

Starwiński dyrektor.

Kasyno sanockie urządza sobie „Häring-schmauss“. Zgoda. Cywilizacja — to werek na pęczany szmatami i brylantami wytworów ducha ludzkiego. Wolno wybierać każdemu szmaty lub brylanty — wolno każdemu z pierwszego dnia postu, dnia, który przedewszystkiem powinien być poświęcony pamięci Wielkiego Reformatora, oddającego życie dla bliźnich — dla idei — zrobić sobie wesolą pohulanę ze „śledziami“. Kasyno sanockie rozkochane w Niemcach urządza „Häring-schmauss“, a nie umie w swem ogłoszeniu nawet zdobyć się na polską nazwę tego teutońskiego miraculum Zgoda. A gdyby tak Kasyno sanockie zechciało naśladować Niemców w dalszym ciągu i zamiast do żółdków swych członków, wpuścić połowę dochodu — brutto — z zamierzonej biesiady do kasy polskiego Tow. „Szkoły ludowej“, którego Zarząd wystosował właśnie odezwę do wszelkich klubów i kasyn, aby każde z nich choć drobną kwotę ofiarowało do biletów wstępu na budowę polskiej szkoły w Biulej, gdzie niemiecki „Schulverein“ straszył na polskiej ziemi urządza sobie „Häring-schmauss“! — Sapienti..

Plac św. Michała zaczyna znowu zwracać na siebie uwagę. Pod straganami owocerek i pomiędzy budkami sklepikarzy niedługo nieczystości. Czy policja sanocka ma oddział sanitarny, czy go nie ma? Trzeba by tę kwestyę raz jasno postawić; święta Rado niejaka!

Krytyczny dzień Falba drugiego rzędu wypadł 13. bm. t. j. na nowiu księżycu. Tym razem dał się i nam uczuć wcale silnym wichrem i krótkotrwałą zamiecią. Z telegramów i pobieżnych wiadomości dowiemy się wkrótce, na którym punkcie naszego globu „crisis“ w tym dniu była najsilniejsza. Hipoteza Falba nie jest wcale tematem do kpinek o „proroku wiedeńskim“, o parta ona jest na doświadczenia o zjawiskach kosmicznych naturalnych. Dni krytyczne Falba wypadają na nowiu lub pełni księżycu, a więc kiedy księżyc staje między słońcem i ziemią, albo ziemia między słońcem i księżycem, co przecież nie obójtem jest dla różnorodnych ciał wszechświata a tem bardziej dla lotnych i płynnych ciał kuli ziemskiej.

Czytelnia miejska w Lisku urządza dzisiaj d. 16. bm. w własnych lokalnościach wieczorek z tańcami.

Kasyno w Lisku urządza jutro dnia 17. lutego br. wieczorek z tańcami.

Na dachód zawiązać się mającego towarzystwa straży ochotniczej pożarnej w Baligródzie odbędzie się tamże 16. bm. w sali pp. Grossingerów wieczór muzykalno-wokalny, który się zakończy zabawą z tańcami.

Zapowiedziany wiec radykałów ruskich odbędzie się dnia 19. bm. t. j. w śróde popielcową w sali p. Wład. Piotrowskiego w Ustrzykach dolnych. Wiec zwołują Dr. Iwan Franko ze Lwowa i Stefan Nowakowski poseł przemyskiego powiatu.

Stacya meteorologiczna 4-rzędna urządzona została z dniem 12. bm. przy szkole ludowej w Lisku, Kierownikiem tej stacyi jest pan Józef Chuchla kierownik szkoły tamże.

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem

Obszerną broszurę
o Truskawcu wysyła
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delbinińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

Mianowania i przeniesienia. P. Ferdynand Tomek sędzia powiatowy w Solotwinie mianowany został sekretarzem rady przy tut. sądzie. — Pp. Bazyl Kilanowski i Hirsch Gut adjunkci przy tut. sądzie obwodowym zamianowani zostali sekretarzami rady i w tym charakterze przeniesieni do Lwowa.

Auskultanci sądowi p. p. Mieczysław Świerczyński i Adam Mickiewicz przeniesieni zostali pierwszy do Chodorowa, drugi do Stanisława.

W Sanoku bawili w zeszłym tygodniu: feldmarszałek porucznik v. Lasisch, pułkownik 45. pp. Dragoni i kilku wyższych oficerów z naszego pułku z pocztom oficerów batalionu dawniej w Sanoku stacyonowanego.

Bal oficerski. Zapowiedziany i zgóry zachwalany koncert promenadowy i bal oficerów tut. załogi przeszedł wszelkie oczekiwania. Niebawem dotychczas mnóstwo pań i panów, wyborna muzyka naszego pułku, nadzwyczajna uprzejmość ze strony pp. oficerów były tymi momentami, które razem wzięwszy utrwaliły się na długie czasy w pamięci Sanoczan. Fachową ocenę części muzycznej pozostawiamy naszemu Melomanowi; jako kronikarz od wypadku podnieść atoli muszę, że pierwszy raz w Sanoku tańczono kadryla — jak obliczono — w 78 par. Usługa skrzętna, dobra piwnica z tut. menaży wojskowej, wszystko to łączyło się w udaną i miłą całość.

Spodziewamy się, że węzły serdeczności, jakie się utworzyły podczas tej zabawy między wojskowością a cywilną publicznością sanocką, przypomną nam ubiegłe lata, w których oficerowie dawniej tu stacyonowani byli nader miłymi towarzyszami w każdej towarzyskiej zabawie. Tyle tylko niestety dla braku miejsca.

Ze światła tonów Rządka sposobność rozkoszowania się efektami orkiestralnymi, (które są ostatnim wyrazem muzyki instrumentalnej) — mieliśmy przez dni niestety tylko trzy t. j. 8. 9. i 10. b. m.

Muzyka 45 p. p., pod znakomitem kierownictwem kapelmistrza p. Wacława Jandy, odegrała szereg umiejętnie zestawionych utworów, a mianowicie: d. 8. na koncercie, poprzedzającym zabawę z tańcami, daną przez oficerów tut. załogi; 9-go na muzyce placowej przed ratuszem; a 10-go na Kaeynie na koncercie, zakończonym ochoczymi tańcami. Oprócz tego grała też muzyka do tańca dn. 9-go na wieczorku, urządzonym przez podoficerów tut. załogi. Spisawszy się tak dzielnie utrwaliła u Sanoczan uczucie wdzięczności, żywione od szeregu lat i powoduje nas do pożegnania jej na

tem miejscu słowami: „Do milego widzenia się“!

Wśród bogatych różnorodnością, pełnych blasku lub wewnętrznej wartości, a dalekich od banalności produkty wyróżniała się „Rapsody węgierska“ Liszta w C-mol, odegrana z niezwykłą czystością i polem; prym trzymał tu klarnet solowy, którego wykonawca z pewnością, biegłością i zrozumieniem rzeczy odegrał trudne kadencje Liszowskie. Odpowiednim pendantem do rapsody były „Tańce węgierskie“ w układzie Brahmsa. Prześlicznie wykonane przez kwartet smyczkowy (w rozumieniu orkiestralnym) utwor Griega „Smierć Azy“ z suity „Peer Gynt“ poruszył głęboko pełnią uczucia, prostotą i szlachetną, wykończoną formą. Ogólnie podobał się odegrany z piętyzmem kwartet smyczkowy Komzaka z arją; istnie to cacko instrumentalne. Artysta dał się poznać także w solowym utworze, odegranym bardzo ładnie. Wcale dobrze włączył smyczkiem wiolonczelista, który odegrał śpiewne solo w bombonierce muzycznej pod napisem „Szept kwiatów“. Lecz pierwszeństwo między solistami należy się muzykowi grającemu na trąbce. Swą czystą, ciepłą, spokojną, bardzo inteligentną grą zdobył on niepodzielne uznanie i palmę pierwszeństwa. Odegrał arję koloraturową z „Cyrnlika sewilskiego“ Rossiniego, „Isolina Ariella“ Stigilego i arję Cania z opery „Pajace“ Leoncavalla; szczególnie przyklasnąć należało ślicznemu odegraniu przepięknej arji Rossiniego. Z innych produkty wyszczególnić musimy uwerturę z opery „Mignon“ zmarłego przed kilku dniami nestora kompozytorów francuskich Ambrozo Thomasa, wstęp z opery „Bracia Rantzau“ Mascagniego, uwerturę z operetki „Waldmeister“ Straussa, melodyjne wale Lehara pod tyt. „Piękną Polka“, a ze swojskiej muzyki polonesa Ogińskiego i wiązkę pieśni narodowych Lipińskiego przyjęte z należytym zapalem. *Meloman.*

Oburzającej i śmiałej kradzieży dopuścił się niewydłudzony sprawca podczas zabawy tańcującej, urządzanej przez podoficerów tut. załogi w lokalnościach Czytelni mieszczańskiej w dniu 9. b. m. Śmiały ten „rycerz ręcznego przemysłu“ rozbił wiszącą tam puszkę ze składkami na fundację Kościuszki a po wypróbnieniu jej zawartości podrzucił ją pod szafę. Wedle informacji u członków i wydziałowych „Czytelni“ puszka ta zawierać mogła parę zlr., gdyż dawno już nie była otwierana a nadto ciężar jej na to wskazywał. Że znalazł się amator nawet na grosze z ofiarności publicznej i patriotyzmu składane, temu się przy końcu XIX. wieku dziwić nie można — ale dziwny to akt, jakim sposobem wobec

prezelpionego uczestnikami zabawy lokalu nieopstrzeżenie to musi udać mogło — a oraz nasuwa się pytanie: czy i kto do pokrycia tego uszczerbku w fundusz narodowym moralnie jest obowiązany?

Ważne dla fabrykantów wody sodowej. Jak doniosły niedawno dzienniki krajowy, odkrył pan Piotr Krokiewicz, aptekarz i chemik z Krakowa, bogate pokłady kredy w okolicy Białego kamienia koło Ożydowa. Roboty w celu eksploatacji tej kredy po poprzednim zawarciu umowy z właścicielami tych pokładów pp. Józefem Schneiderem i Wiktorem Jasińskim, są już w toku a liczne zamówienia tak z kraju, jak z zagranicy. Świadczy o wielkim zainteresowaniu się tą sprawą szereg kół handlowych i przemysłowych.

Powszechnie bowiem znaną jest rzeczą, że kreda jest jedynym produktem, z którego otrzymujemy smaczną i dla zdrowia nieszkodliwą wodę sodową z tego też powodu tak namiestnictwo jako też i magistrat udzieliły swego natychmiastowego zezwolenia na rozpoczęcie robót i koncesji dla nowo powstałego przedsiębiorstwa, a ze strony władz sanitarnych naszego kraju spodziewać się należy, że poleca fabrykom wody sodowej, by w przyszłości takową tylko z kredy wyrabiali.

Zwracamy przeto uwagę Zarządu tut. fabryki wody sodowej jakoteż władzy miejskiej sanitarnej, aby robiąc użytek z tego odkrycia przestrzegali wyrobu wody smaczej i higienicznej, zwłaszcza że w naszym mieście panuje tak dotkliwy brak dobrej wody źródlanej — a z pewnością woda taka znajdzie licznych i chętnych odbiorców.

Zamówienia na kredę, która tylko w plombą i firmą zaopatrzonej workach sprzedawana będzie, należy uskutecznić w biurze przedsiębiorstwa, Lwów, ulica Jagiellońska l. 12, II. piętro.

Pierwsza reforma akcyi wyborczej w Galicji wysła — jak zapewnili w. wski „Monitor“ w numerze 6. z d. 8. bm. — od p. Leonarda Wiśniewskiego, pośła na obecną sejm kraj. z miasta Drohobycza, który „pierwszy do akcyi wyborczej wprowadził zamiast — kielbasy... mięs z ananiz i to dojąkają: katalonika i koszernej, za co niech będzie chwala po waze wieki — nadwornemu p. pośła doradcy Eliasiewiczowi.“

„Przewodnika zdrowia“ nr. 2. (Berlin. Karlstr. 32.) wyszedł i zawiera nast. treść: Poszczenie jako czynnik leczniczy i wzmacniający. — Naturalny sposób leczenia a medycyna szkolna. — Jak żyli ludzie nadstoletni? — Hańba przymowemu szczenienu ospy! — „Sokół“ a higiena. — Z chwil bięzących. — Rozmaitości. — Od Wydawnictwa. — Ogłoszenia.



PRACOWNIA
PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH
Aleksandra Piecha
W SANOKU,
zaprzyięgłego taksatora sądowego.
ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumienniejsz i gustownie, począwszy od najodborniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadestanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancje, puszki do cymboryów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyjne, berła dla bractw różańcowych, pajaki z brązu i kryształu, ewangiele, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadielnice, mirnice na olej św. i patyny do chorych. Przyjmuje naprawy naczyń kościelnych i cerkiewnych do złocenia i srebrzenia i t. p.

Zaopatrzony w najnowsze i najlepsze przyrządy i modele, oparty na długoletnim doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcąc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

Emerytowany urzędnik kolejowy

w sile wieku, obeznany dokładnie z manipulacją biurową,

poszukuje posady administratora lub urzędnika

najchętniej przy przedsiębiorstwie przemysłowym. Bliższa wiadomość w Redakcji.

NOWOŚCI następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:
Knut Hamsun. Nowizna. (Ny jard). Powieść na ile życia współcz. Przekład A. Callier zlr. 1-15
Sewer. Starzy i młodzi. — Powieść zlr. 2—
Tolstoj L. hr. Go-podarz i parobek. Opo wiadanie. Tłumaczenia E. Żmijewska zlr. 0-60

A. H. SZAJNA

Rzeźbiarz w Rymanowie

Pracownia dla budowy ołtarzy rzym. i gr. kat.

poszukuje 2-ch praktykantów fizycznie dobrze rozwiniętych.

Die neuen

Civilprocess-Gesetze w wydaniu Manza

= otrzymała na skład =

Księgarnia K. Pollaka

Cena w oprawie pięć. 1-20 ct.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.